

NA SCENIE

Tytus w hotelu 4/6

Wolfgang Amadeus Mozart, **Łaskawość Tytusa**, reż. Ivo van Hove, Teatr Wielki – Opera Narodowa



Na ekranie Charles Workman w roli tytułowej

Nazwisko belgijskiego reżysera teatralnego i operowego Ivo van Hove stało się ostatnio głośne w związku z tym, że wystawił parę miesięcy temu musical Davida Bowiego. Opera Narodowa nawiązała z nim współpracę parę lat wcześniej, uczestnicząc w koprodukcji jednej z ostatnich oper Mozarta z brukselskim Théâtre de la Monnaie. Pod względem inscenizacji jest to obraz dość banalny – wszystko rozgrywa się w apartamencie hotelowym, podobne rzeczy widzieliśmy już na scenie operowej wielokrotnie, dotyczy to również zawieszono nad sceną ekranu, na który rzucany jest obraz z kamer, a nawet lustrzanej widowni z tyłu sceny, na której od czasu do czasu pojawia się chór. Trzeba przyznać, że reżyser musiał dobrze popracować ze śpiewakami, którzy tworzą całkiem niezłe kreacje aktorskie. Benjamin Bayl, australijski dyrygent pojawiający się ostatnio często w Polsce, prowadzi tę muzykę z wyczuciem. Nie jest to dzieło z pierwszego nurtu twórczości Mozarta, kompozytor pisał je w pośpiechu, mając jednocześnie na warsztacie „Czarodziejski flet”, na którym się skupiał, jednak i w „Łaskawości” można znaleźć kilka ładnych arii. Ze śpiewaków wyróżniali się Charles Workman w roli tytułowej, Anna Bonitatibus (Sesto) i Anna Bernacka (Annio). Trochę rozczarowuje Ewa Vesin (Vitellia), która śpiewa mniej stylowo, nie wszystko też wyszło czysto (partia tej femme fatale opery jest wyjątkowo trudna).

DOROTA SZWARCMAN

Wiecowy Steinbeck 3/6

Grona gniewu, według powieści Johna Steinbecka, reż. Paweł Wodziński, Teatr Polski w Bydgoszczy

Według ostatniego raportu organizacji humanitarnej Oxfam na świecie rośnie rozwarstwienie dochodów. 62 najbogatszych mieszkańców globu posiada tyle, co niemal 4 mld ludzi. W bydgoskim przedstawieniu Paweł Wodziński pokazuje tych drugich, a opisany przez Steinbecka kryzys lat 30. jest lustrem dla współczesnej nierównowagi społecznej. Rodzina Joadów – wygnana z rodzinnej Oklahomy przez klęskę ekologiczną i pazerne banki – podróżuje, jak setki tysięcy innych rodzin, zdezelowaną furgonetką do żyznej Kalifornii. Tam traktowani są niczym dzisiejsi uchodźcy, wzbudzają strach i agresję, żyją w obozach, harują za grosze. Kobiety stają się ostoją rodziny, w mężczyznach rośnie gniew, a młodsze pokolenie nawołuje do tworzenia związków zawodowych i strajków, bo tylko w grupie można walczyć o swoje interesy i godność. Wszystko to prawda, tekst Steinbecka nie stracił, niestety, na aktualności, dotyczy nie tylko imigrantów, ale też w jakiejś mierze współczesnych prekariuszy. Problem w tym, że w spektaklu Wodzińskiego wszystko jest łopatologicznie wyłożone niczym w agitce związkowej, a główne tezy są wielokrotnie powtarzane jak na wiecu, żeby się utrwaliły.

ANETA KYZIOŁ



Prekariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Piją do lustra 3/6

Joe Masteroff, **Cabaret**, reż. Ewelina Pietrowiak, Teatr Dramatyczny w Warszawie



Sceny muzyczne wychodzą twórcom „Cabaretu” lepiej niż dramatyczne.

Od strony realizacyjnej to jeden z lepszych spektakli w Teatrze Dramatycznym. Mimo iż za cały kabaret musi nam wystarczyć sześć osób, radzą sobie niezle. Choreografia nie zawodzi, znane piosenki (w przekładzie Wojciecha Młynarskiego i Szymona Żuchowskiego) brzmią dobrze, a Krzysztof Szczepaniak w roli Mistrza Ceremonii potwierdza, że jest najciekawszym aktorem teatru Tadeusza Słobodzianka. Ale oprócz numerów kabaretowych jest jeszcze fabuła. I tu przedstawienie dobitnie udowadnia, że musical Joego Masteroffa, rozślawiony przez film Boba Fosse'a z 1972 r., strasznie się zestarzał. Wątek romansu kabaretowej artystki Sally Bowles (Anna Gorajska) i początkującego pisarza Cliffa Bradshawa (Mateusz Weber) jest zwyczajnie nudny, zaś opowieść o miłości Niemki i niemieckiego Żyda, na drodze której staje rosnący w siłę nazizm, brzmi sucho i dydaktycznie. Stopień subtelności przedstawienia dobrze oddaje scena śpiewania piosenki narodowych socjalistów, symbolu faszyzmu zagarniającego przedwojenne Niemcy. Otóż wiszące nad sceną lustro zostaje ustawione naprzeciw widowni, żeby już nikt, naprawdę nikt nie miał wątpliwości, że to przecież, drodzy widzowie, nie o żadnych Niemcach mowa... Uff. AK